

Lekkość, czyli ciężar

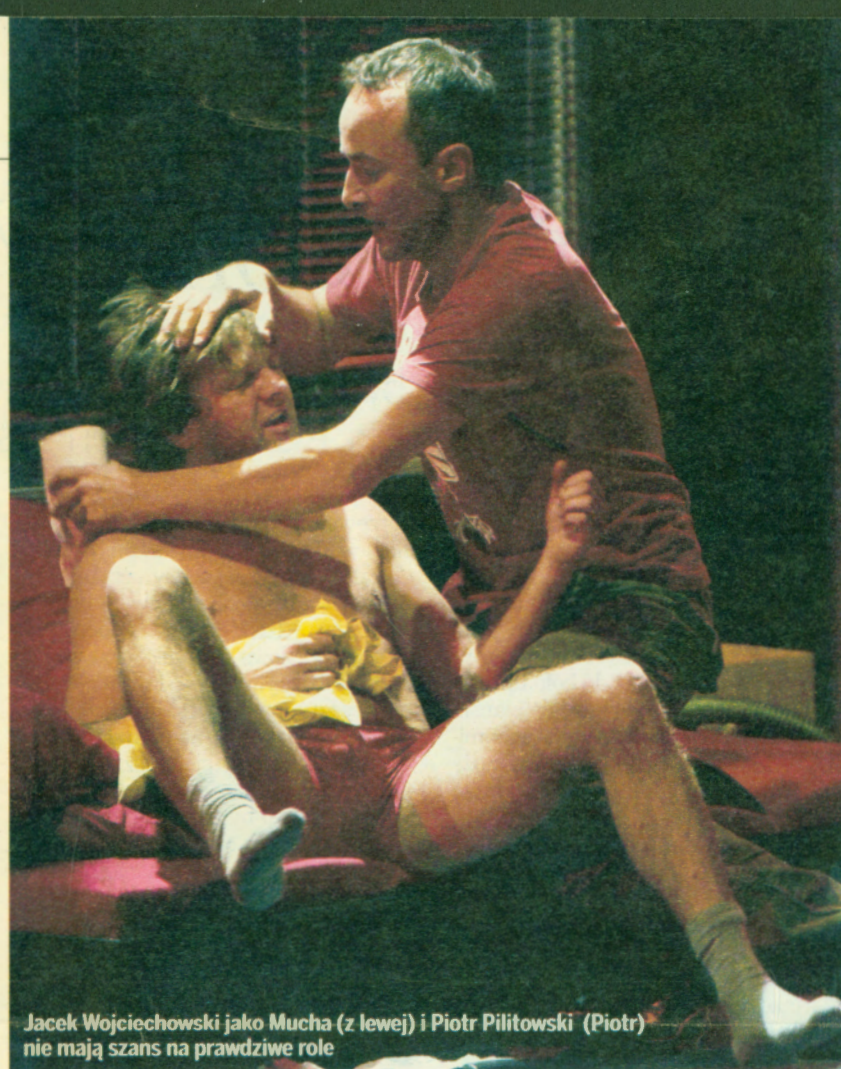
Znacie jakąś trzygodzinną lekką komedię? Po trzech godzinach każda lekkość zamienia się w ciężar. Gag nasiąka rozpaczą, absurd przeraża, zamiast bawić, żart ciągnie bohatera na dno. Jak na „Opowieściach o zwyczajnym szaleństwie” w krakowskim Teatrze Ludowym

Ogromna dawka sympatii wobec tego projektu została przysłonięta katalogiem zmarnowanych szans. Bowiem po pierwsze Andrzej Celiński nie bardzo ma kim obsadzić „Opowieści o zwyczajnym szaleństwie”. Główne role i garść epizodów jeszcze się bronią, w tle jęczy jednak głównie bezradność wobec konstrukcji bohaterów i typu czeskiego komizmu. Po drugie reżyser każe w tej ogólnej bezradności grać tekst Zelenki tak, jakby był to utwór wyjęty z pawlacza, a nie sztuka od pięciu lat nabijająca widownię teatrów od Gdańska po Jelenią Górę. Reżyser nie przyjmuje też do wiadomości, że po „Tereminie” i „Oczyszczeniu” musimy patrzeć na twórczość Zelenki inaczej. Późniejsze utwory oświetlają na nowo te wcześniejsze. I tak właśnie jest z „Opowieściami...”.

Mniej istotne wydaje się już splecenie dziwactw postaci, nie kusi już tak obraz świata, jaki z nich można ułożyć. Najważniejszy jest bohater, jego decyzje, jego spojrzenie na kotłującą się w absurdzie rzeczywistość. Czy 35-letni Petr wie, dlaczego przegrywa? W interpretacji Piotra Pilitowskiego czeski looser

wierzy, że jest tym jedynym normalnym, który nie ulega szaleństwu świata. Zostawiła go dla innego puszczańska dziewczyna o imieniu Jana, najlepszy kolega uprawia seks z odkurzaczem, matka wysłała swoją krew do Czecheni, ojciec, były lektor telewizyjny, recytuje w klubach fragmenty dawnych komunistycznych kronik filmowych. Ustawiona na scenie obrotówka przenosi go do coraz to innych „kwater śmiechu i bzdury”. A Petr co? Pije, snuje się, psoczy na życie. Nie tyle uczestniczy w absurdzie, co jest jego bezrefleksyjnym świadkiem. Więc dlaczego przegrywa? Może dlatego, że z komizmu nie ma innej ucieczki jak tylko w tragizm.

Niestety, nowohucki Petr Pilitowski nie zbliża się nawet do jego granicy. Nie o to chodzi, że Pilitowski gra źle, po lebkach, zewnątrznie. Nie, on jest wiarygodny w obrębie zadań, jakie otrzymał, tylko że nikt nie kazał mu iść dalej. Usłyszał – „Postój i popatrz”, a nie „Rozbij ścianę!”. Celiński znalazł w „Opowieściach...” jedynie powierzchowny komizm. Gdyby Petr Zelenka planował napisanie uroczej krotkowili o smudze cienia, jaką przekracza każdy trzydziestokilkulatek, zmieściłby swoje „Opowieści o zwyczajnym szaleństwie” w formule jednoaktówki. Jego rozpoznanie świata byłoby rozpoznaniem rodem z farsy. Tymczasem Zelenka mówi, że ludzie spotykają się tylko dzięki swoim głupstwom, głupstwo ich ocala, ale i rani na zawsze. Część z jego sąsiedzko-rodzinnych historii skończy się dobrze, część nie. Głodni miłości



Jacek Wojciechowski jako Mucha (z lewej) i Piotr Pilitowski (Piotr) nie mają szans na prawdziwe role

nie zostaną nakarmieni. W świecie Zelenki zdarzają się rzeczy niezwykle (ożywa manekin, by stać się kobietą idealną), rzeczy straszne (sąsiad podpala hotel, który nie płaci mu tantiemów za muzykę graną w windzie) i rzeczy żałosne do szpiku kości (Jana podrywająca facetów z budki telefonicznej). Szkoda, że w Ludowym wszystko ulega jakiemuś uśrednieniu. Jest takie sympatyczne, jowialne, ma śmieszkie

w punkcie startu. Nie zyskuje dodatkowego ciężaru. Nie boli. Wychodzisz z teatru i myślisz: „Ot, jeszcze jedna, źle grana sympatyczna sztuka.” Chyba jednak nie o to chodzi w teatrze Petra Zelenki. **Łukasz Drewniak**

OPOWIEŚCI O ZWYCZAJNYM SZALEŃSTWIE

Petr Zelenka; Reż: Andrzej Celiński

Teatr Ludowy w Krakowie

Premiera 16 listopada